Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie**: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: **na prowincji**: miesęcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 269. Kraków, Sobota dnia 23 Listopada 1901. Rok IX.

Nasz obowiązek.

Matki Polki, które jak zranione lwice osłaniały swe dzieci przed batem pruskich opryszków, zostały na długie miesiące oderwane od swych rodzin. Są to kobiety proste, ubogie i szlachetne, w tej prostocie i tej szlachetności wielkie i bohaterskie. Bez żadnej łzy w oku, przyjęły srogi, nikczemny wyrok oprawców zwących się sędziami, i nie dały niemieckim Hakatystom ubranym w sędziowskie togi, widoku upokarzającej rozpaczy.

Pozostawiły one w domu drobne dzieci bez opieki, a w znacznej części bez środków do życia. Dla wielu z nich długie więzienie jest zupełną materjalną ruiną. Społeczeństwo polskie zaciągnęło wobec tych ludzi wielkie zobowiązania, — społeczeństwo ten obowiązek spełni. Pisma poznańskie już ogłosiły wezwanie do składek; wezwanie to usłyszą wszędzie gdzie biją polskie serca; nie potrzeba ani zachęty ani nalegania; dla dzieci katowanych za wiarę i narodowość, dla ich nieszczęsnych matek okutych w kajdany i wtrąconych do pruskich więzień, dla świętej sprawy obrony języka ojczystego, dla wspomnień naszej wielkiej przeszłości i dla ratowania przyszłości, społeczeństwo polskie okaże swoją solidarność i swoją ofiarność. Będzie to najlepszą odpowiedź na dzikie okrucieństwa posiepaków germańskich.

Prezes Jaworski u cesarza.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Prezes Koła polskiego, p. Apolinary Jaworski był na posłuchaniu u cesarza.

Monarcha przyjął bardzo łaskawie sędziwego polityka, wyrażając zadowolenie, że — jak się zdaje — usunięto przeszkody, tamujące załatwienie budżetu. Pierwszy raz tedy po kilkoletniej przerwie będzie budżet załatwionym w sposób prawidłowy i konstytucyjny.

Cesarz wyraził nadzieję, że się uda usunąć również inne przeszkody, opóźniające prace parlamentu.

W końcu wyraził monarcha zadowolenie z postawy, zajętej przez Koło polskie.

Co na tem posłuchaniu przedstawił monarsze minister pozasłużbowy i radca tajny Jaworski, do tej pory niewiadomo.

Chciejmy przecież przypuszczać, że prawdopodobnie ekscelencja Jaworski, podziękowawszy monarsze za uznanie i pochwały dla Koła polskiego, nie zaniedbał przedstawić, że doradcy korony od lat dwóch systematycznie szkodzą interesom galicyjskim i nie uwzględniają słusznych, umiarkowanych przedstawień reprezentacji tegoż kraju, opartych na dokładnej znajomości stosunków i potrzeb mieszkańców.

Chciejmy też przypuszczać, iż prawdopodobnie ekscelencja Jaworski nie zaniedbał zwrócić uwagi korony, jak po macoszemu budżet tegoroczny traktuje Galicję, największy kraj koronny, zaniedbywany oddawna, zasługujący przeto na tem troskliwsze wynagrodzenie krzywd poprzednich.

Chciejmy ufać, że prawdopodobnie ekscelencja Jaworski wykazał systematyczne zmniejszanie przez obecnego naczelnika rządu liczby wyższych urzędników polskich w ministerjach, a równocześnie ograniczanie zakresu działalności tych, których jeszcze nie zdołano wysadzić pod takim, lub innym pozorem.

Chciejmy wierzyć, że ekscelencja Jaworski zaznaczył, że niezasłużone pomijanie potrzeb galicyjskich przez władze centralne, gdzie obecnie, przejęci duchem Koerberowskim, nawet koncepiści nie tają bądź lekceważenia, bądź niechęci dla Galicji, — że to pomijanie, wywołując w kraju rozgoryczenie, utrudnia stanowisko Koła polskiego, podkopuje jego podstawy, a tem samem zagraża tej równowadze parlamentarnej, której korona tak gorąco sobie życzy.

Łudziłby się bowiem każdy, kto sądziłby, że spadkobiercy Koła polskiego poszliby śladem owych potulnych szlachciców, kiwających zgodnie na znak przyzwolenia przy każdem życzeniu rządu. Nie trzeba nawet być prorokiem, by przewidzieć, że jeszcze przyjdzie epoka — może nawet nie tak odległa, jak się wydaje temu, lub owemu, epoka, w której i rząd centralny i prasa wiedeńska będą tęsknili za dzisiejszym składem Koła i ronili łzy gorzkie, iż „die lieben Schlachzizen“ zostali zdziesiątkowani przy wyborach.

Chciejmy — powtarzam raz jeszcze — ufać, iż ekscelencja Jaworski, powodowany miłością dla kraju i dla państwa, zdobył się na tyle odwagi i szczerości, że przedstawił monarsze jasno stosunki w kraju i stosunek rządu do Koła polskiego, stosunek, który takie robi wrażenie, jak gdyby dr Koerber pragnął rozbicia Koła w myśl zasady „divide et impera!“

Byłoby fatalnem dla przyszłości Galicji, dla przyszłości Austrji, gdyby ekscelencja Jaworski: mając sposobność wynurzenia bez ogródek tego, co każdemu mieszkańcowi Galicji leży na sercu, powodowany fałszywą delikatnością, czy bojaźnią, obawą narażenia się za wypowiedzenie prawdy, przemilczał wobec korony o palących postulatach kraju i nie zganił antypolskiej polityki obecnego naczelnika rządu.

Bywają opóźnienia, których niepodobna naprawić. Do takich błędów fatalnych należałoby przemilczenie wobec korony prawdziwego nastroju, panującego teraz w Galicji, nastroju rozdmuchiwanego nieopatrznie przez rząd centralny.

Wyrok w sprawie wrzesińskiej.

Ohydny wyrok, którym sędziowie pruscy podeptali wszystkie zasady prawa i sprawiedliwości, przewyższył wszystkie najbardziej pesymistyczne przypuszczenia. Trybunał poszedł znacznie dalej, niż prokurator i wymierzył kary cięższe, niż je proponował oskarżyciel publiczny. I tak:

1) Piasecka zasądzoną została na dwa i pół roku więzienia (tak jak chciał prokurator). 2) Dzieciuchowicz na 2 lata więzienia (prokurator wniósł 1 i pół roku). 3) Chojnacki na 2 lata więzienia (prokurator wniósł 1 rok). 4) Balcerkiewicz na 1 rok i trzy miesiące więzienia (prokurator wniósł 9 miesięcy). 5) Furmaniak na 1 rok więzienia (prokurator wniósł 9 miesięcy). 6) Młoda mężatka Bednarowicz z domu Jerzykiewicz na 1 rok więzienia (prokurator wniósł pół roku). 7) Zientek na 1 rok więzienia (prokurator wniósł 6 miesięcy). 8) Haelnel na 1 rok więzienia (prokurator tak samo). 9) Fr. Korzeniowski na 1 rok cuchthauzu (prokurator wniósł o pół roku). 10) 13-letni syn jego Antoni Korzeniowski na 4 miesiące więzienia i 2 tygodnie aresztu (w myśl wniosku prokuratora). 11) Pawlicka na 9 miesięcy więzienia (prokurator wniósł o 6 miesięcy). 12) Sierakowski na 9 miesięcy więzienia (prokurator wniósł o 6 miesięcy). 13) Katarzyna Żołnierkiewiczowa na 9 miesięcy więzienia (w myśl wniosku prokuratora). 14) Józef Żołnierkiewicz tak samo. 15) 15-letni Aleksander Wiśniewski na 4 tygodnie aresztu (w myśl wniosku prokuratora). 16) Stachowiakowa na pół roku więzienia (w myśl wniosku prokuratora). 17) Stachowski tak tamo. 18) 17-letni Musielak na 9 miesięcy więzienia, z czego policzono 5 miesięcy na więzienie śledcze (prokurator wniósł tylko o pół roku więzienia i policzenie go za areszt śledczy). 19) Jagodziński na 2 miesiące więzienia (w myśl wniosku prokuratora). 20) Jezierska na 4 tygodnie więzienia (w myśl wniosku prokuratora). Oskarżeni: Szypulski, Maciejewski, Jarmuszkiewicz i Rydliński zostali uwolnieni.

Skazanych Balcerkiewicza i Chojnackiego natychmiast aresztowano i po wyjściu z sali nałożono im na ręce kajdanki.

Motywa wyroku są po prostu artykułem dziennikarskim wyjętym z jakiejś hakatystowskiej broszury agitacyjnej. Sąd nie zadawał sobie wcale trudu uzasadniać winy oskarżonych faktami i przepisami ustawy, tylko ogólnikowo twierdzi, że agitacja polska stwierdzała „bunt“ i opór przeciwko postanowieniom ustawy. Oczywiście od takich sędziów Polacy nie mogą oczekiwać sprawiedliwości.

Składki dla skazanych.

Natychmiast po wyroku pisma poznańskie ogłosiły wezwanie do składek dla biednych skazańców i ich rodzin. Zebrano odrazu parę tysięcy marek. Byłoby bardzo pożyteczne, aby i z Galicji popłynęły datki dla ofiar pruskiego barbarzyństwa.

Składkom dał początek Henryk Sienkiewicz, który przysłał na ten cel do redakcji „Czasu“ koron 400 z bardzo pięknym i gorącym listem.

Po wyroku.

Pisma poznańskie donoszą, że oskarżeni przyjęli wyrok w milczeniu i ze spokojem dziwnym. Chociaż pomiędzy skazanymi byli ludzie, którzy nigdy przed kratkami sądowemi nie stawali, dzieci, kobiety z ludu i panie z inteligencji, które po raz pierwszy w życiu na lata i miesiące miały pójść do więzienia, to przecież nigdzie nie było słychać płaczu.

Dozorcy więzienni wywołują skazanych z ław oskarżonych i na sali sądowej nakładają kajdany na ręce i dwóch młodzieńców skutych ze sobą, prowadzą do cel więziennych. Publiczność opuszcza salę i rozchodzi się spiesznie do domów, bo na dworze szaleje burza.

Zapis Walerego Rzewuskiego i jego losy.

Czternaście lat upłynęło od zgonu ś. p. Walerego Rzewuskiego i można powtórzyć zapytanie przytoczone przez Antoniego Kleczkowskiego w wydanym w r. 1895 rysie życia i publicznej działalności ś. p. Rzewuskiego: co uczynili i co zamierzają uczynić jego przyjaciele celem wyrażenia dla niego uznania i przekazania swoim następcom pamięci o jego zasługach? Zapytanie to postawił wówczas Kleczkowski żaląc się, że niewyszła ze strony reprezentacji naszego miasta uchwała, którąby uważać można za wyraz zbiorowego uznania za trudy i ofiarność zmarłego i jako wyraz wdzięczności mieszkańców Krakowa za ufundowany przez niego w Krakowie zakład wychowawczy dla dziewcząt-Polek.

Obok tego nasuwa się zapytanie, czyli i co zdziałali egzekutorowie rozporządzenia ostatniej woli ś. p. Rzewuskiego pan prezydent Józef Friedlein i Franciszek Gutowski w sprawie urządzenia tego zakładu wychowawczego i czy przy tem pamiętali o prośbie skierowanej do nich w testamencie Rzewuskiego w te słowa:

„Panowie nie odmówcie mi tego, nie powodujcie się chwilową polityką, lecz uważcie, że ludzie umierają, a instytucje ogrzane miłością bliźniego żyją, obmyślcie więc, aby chęciom moim, które miłość zrodziła nie dać macochy, a własne sumienie wam to wynagrodzi“.

Wiadomo bowiem powszechnie, że zakład wychowawczy dla dziewcząt w realności ś. p. Walerego Rzewuskiego, który gmina miasta Krakowa objęła w używanie 1 lutego 1900 urządzony nie został, i tam urządzony być nie może dlatego, że Rada gminy miasta Krakowa uchwaliła 31 stycznia 1901 przekształcić umieszczone tam poprzednio kursa robót szkoły wydziałowej żeńskiej św. Scholastyki w publiczną szkołę rzemieślniczą fundacji Rzewuskiego.

Otóż zapytujemy się egzekutorów ostatniej woli Rzewuskiego, czy zwrócono na to uwagę członków Rady miejskiej, że jeżeli ów zakład wychowawczy fundacji Rzewuskiego miał być urządzony na wzór prywatnego zakładu wychowawczego hr. Platerowej, powinien on tak samo być prywatnym zakładem wychowawczym z warsztatami dającymi uczennicom możność do zarobku także po ukończeniu nauki, a to tem pewniej, że ś. p. Rzewuski żądał, aby dziewczęta w tym zakładzie były chowane jak dobre Polki i że zastrzegł pierwszeństwo przy przyjmowaniu do tego zakładu tym dziewczętom, które się pokrewieństwem z nim wykażą, co przecież do publicznej, dla wszystkich dostępnej szkoły nie da się zastosować.

Dalej, czy przedstawiono wówczas członkom Rady miejskiej, że ś. p. Walery Rzewuski, rozporządziwszy, iż zakład jego fundacji ma mieć po wszystkie czasy charakter polski i katolicki wymaga wyraźnie, aby uczennice tego zakładu, na który dom zapisuje, bywały, (a więc wszystkie) na corocznych nabożeństwach żałobnych za spokój jego duszy odprawianych, że zaś kapłan tego zakładu (nie szkoły) ma pouczać je w sali wykładowej o znaczeniu tego nabożeństwa, a mianowicie, „że fundatorem zakładu był dorobkiewicz, który miłością pracy, rodziny i miasta doszedł do majątku“ — i że wreszcie postanowił, iż uczennice tego zakładu mają dla okazywania jemu wdzięczności utrzymywać zimą i latem grób jego na cmentarzu krakowskim i zajmować się przyozdabianiem go, czego przecież od uczennic szkoły publicznej wymagać niepodobna, gdyż one nie mając obowiązków wdzięczności dla ś. p. Rzewuskiego do modlenia się za spokój jego duszy i do utrzymywania w porządku jego grobu, chociażby były wszystkie katoliczkami, obowiązane być nie mogą. Widocznie zatem ś. p. Rzewuski miał na myśli tylko prywatny wychowawczy zakład rzemieślniczy dla Polek i katoliczek.

Nie wątpimy bynajmniej, że gdyby p. prezydent Friedlein, jako egzekutor ostatniej woli Rzewuskiego był zwrócił uwagę Rady miejskiej na te postanowienia testamentowe, nie byłaby zapadła 31 stycznia b. r. uchwała, pozostająca w rażącej sprzeczności z postanowieniami rozporządzenia ostatniej woli Rzewuskiego. Dlatego ciągle trzeba nawoływać i wzywać wszystkich, których obchodzi dobro naszego miasta i którzy mają jakie takie uznanie dla zasług i ofiarności Rzewuskiego, aby stosownie do jego chęci, które zrodziła miłość jego dla kraju i dla naszego miasta, urządzono w domu pod l. 27 P. Dz. VI. zamiast szkoły publicznej, prywatny, rzemieślniczy zakład wychowawczy dla dziewcząt z warsztatami rzemieślniczemi, o charakterze polskim i katolickim, umieszczając w statucie tego zakładu wszystkie odnośne postanowienia testamentu Rzewuskiego, a skoro Arcybractwo Miłosierdzia stawiało wniosek wstrzymania toku sporu, aż do czasu, kiedy Rada szkolna krajowa rozstrzygnie sporną, jej do decyzji przedstawioną kwestję, co do charakteru katolickiego szkoły rzemieślniczej imienia Józefy Rzewuskiej w jej obecnym ustroju, jak równie aż do czasu, kiedy statut tej szkoły zostanie uchwalony i zatwierdzony, czemu zastępca gminy miasta Krakowa się sprzeciwiał, to nie wątpimy, że Arcybractwo Miłosierdzia, nie mając w tem żadnego interesu, aby objąć zarząd fundacji w mowie będącej, przedłuży na kilka, lub kilkanaście miesięcy termin do urządzenia tego zakładu w myśl woli Rzewuskiego, jeżeli tylko statuta, którymi ten zakład ma się rządzić, zostaną ułożone w porozumieniu z Arcybractwem Miłosierdzia.

Jeżeli tedy pan prezydent Friedlein zechce naprawić to, co zaniedbał jako egzekutor ostatniej woli Rzewuskiego, to możnaby, jak długo spór obecny prawomocnie nie został rozstrzygnięty, załatwić tę sprawę w drodze zgodnego porozumienia, a także i Rada szkolna krajowa, gdzie ta sprawa ma być rozpoznawana, mogłaby wielce przyczynić się do osiągnięcia tego porozumienia, zwłaszcza że porozumienie takie jest zapewne możebne.

W SPRAWIE przymusowego ubezpieczenia lekarzy.

W niedzielę odbędzie się w sali Kopernika w Uniw. Jagiellońskim drugie walne zgromadzenie członków Towarzystwa samopomocy lekarzy. Towarzystwo to młode. Zawiązało się niespełna rok temu a wykazało już olbrzymią żywotność i dzielną pracę, skierowaną ku polepszeniu bytu lekarzy. Dość przejrzeć sprawozdanie czynności wydziału za czas od lutego do listopada, aby przekonać się, że żadna z spraw, obchodzących ogół lekarski, nie została tu pominiętą. Wiele zaś pięknych i doniosłych wydział Towarzystwa roztrząsnął, tak, że niedzielne walne zebranie będzie mogło zastanowić się nad gruntownie opracowanymi projektami szeregu reform obchodzących cały stan lekarski.

Najważniejszym z tych projektów, to sprawa przymusowego ubezpieczenia lekarzy. Znanym jest opłakany stan materjalny, w jakim znajduje się przeważna większość lekarzy galicyjskich. Mając na oku jedynie wielkich „praktyków“ miast stołecznych, zapominamy często o tem, że wszyscy prawie lekarze prowincjonalni, cała masa lekarzy wioskowych cierpi pomimo bardzo gorliwej i żmudnej pracy niedostatek dotkliwy. O zaopatrzeniu wdów i sierót, o zebraniu jakiegoś kapitału na „czarną godzinę“ mowy w tych warunkach być nie może. Wiele przyczyn się na to składa. Pierwszą najdonioślejszą ogólny opłakany stan finansowy kraju, który nie zezwala na należyte opłacanie lekarzy. Drugim wyzysk, jakiego niewątpliwie dopuszczają się wobec lekarzy liczne Kasy chorych, zarządy kolejowe, zarządy szpitalne, zarządy wiejskie, zakłady asekuracyjne i wiele, wiele innych, które za szczupłą roczną stałą pensję, dają lekarzom tyle zatrudnienia, że jedna porada wypada przeciętnie 5 do 8 ct.

Stosunki podobne panują zresztą w całej Austryi. Wszędzie więc poczęły powstawać w ostatnich czasach Towarzystwa, organizujące pomoc koleżeńską. Towarzystwa te czasem samodzielne, czasem związane z miejscowemi Izbami lekarskiemi, dążą do tego, aby niezamożnym lekarzom zapewnić na starość byt, a wdowom ich i sierotom jakie takie utrzymanie. Wszystkie te próby podejmowane dotychczas bez koniecznej w kwestjach finansowych gruntowności, nie wyszły po za zakres szlachetnych usiłowań. Ostatnie walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa samopomocy lekarzy poleciło swemu wydziałowi kwestję tę rozpatrzyć, a obecnie już wydział opracował i niedzielnemu zgromadzeniu przedłoży doskonale i gruntownie pomyślany, na cyfrach oparty, projekt ustawy, która, w razie przyjęcia, przedłożoną będzie rządowi celem zatwierdzenia, jako uchwała, obowiązująca ogół lekarzy austrjackich. Projekt ten, dotychczas prawniczo nie sformułowany, oparty jest na następujących zasadach.

1. Do ubezpieczenia się w Zakładzie pensyjnym lekarzy austrjackich obowiązani są wszyscy lekarze, nie zajmujący takiego stanowiska urzędowego, które emeryturę i pensję wdowią zabezpiecza.

2. Ubezpieczenie nadaje prawo do emerytury zapewnionej urzędnikom państwowym rangi X z 1 pięcioleciem (emer. 2400 k., pensja wdowia 960 k., dla sierot dodatek po 240 k.).

3. Uiszczenie wpisowego i opłacanie premii przez 35 lat nadaje prawo do pełnej emerytury i uwalnia od dalszych opłat z tytułu ubezpieczenia.

4. Po 5 latach ubezpieczenia mają ubezpieczeni prawo do a) renty na wypadek choroby, b) renty inwalidów w razie niezdolności do pra-

---

JAN ŚWIERK.

NA STACJI.

42

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Znali go już dobrze i witali jak brata. Żona Kamieckiego wątła i chorowita, kolebała najmłodsze, dwoje starszych tuliło się do pana naczelnika z całą śmiałością, a Pawełek mu opowiada z zajęciem.

— Wczoraj tatuś płakali za panem naczelnikiem, mówili, że nigdzie nie znajdą takiego dobrego, a chrzestny ojciec z tamtej budki pod borem powiadał, że chyba pan naczelnik ma serce oczarowane na kochanie biednych, bo takich ludzi dziś nie ma.

— Nie ciśniej się tak do wielmożnego pana, upomina Pawełka matka. Stasiu! odsuń się, nie można tak zblisk.

— Zostawcie matko! Dzieci są grzeczne i dobre i czyste, lubię się z niemi bawić.

— Że też pan naczelnik się nie żeni, ośmiela się wtrącić budniczka — toż to widać, ażby serce rwało się do familji, a pan jeno obce dzieci tuli.., czy nie szkoda?

Roman westchnął.

— Nie tak łatwo ożenić się.

— Boże Miłosierny, co też pan naczelnik powiada, ta takiego urzędnika „z takom pensją“ z takim charakterem, pół świata panien by się rwało, jeno widać pan naczelnik „straśnie“ grymaśny“, a za posagiem szuka. Tylko nie koniecznie posagu. Widzi pan, ja też była biedna sierota „przez centa“, a radzili memu i tę i tamtę, co miały i po dwie krowy i po stówce, a jakże „przecie on mnie wzion.., a Bóg dał dobrze, bo kto sierotę weźmie, a uszanuje, wielką ma u Boga łaskę...

Roman wsłuchał się w gawędę budniczki, zdaje mu się, cudowne w nich granie. Jakże ona to pięknie, szczerze i po prostu mówi, a jak wszystko pełne prawdy i nauki.

— Więc czemu się pan naczelnik nie żeni — kończy budniczka, układając dziecko do kolebki niskiej i ubogiej.

— Bo mię moja panna nie chciała — odpowie Roman, kręcąc wąsa niecierpliwie.

Ona spojrzała na niego z niedowierzaniem, a potem rzekła jakby do siebie.

— Chyba to w wyższym stanie nie umieją się dobrze żenić, bo u nas, toby inaczej było.

Roześmiał się na to Roman, a gładząc Stasiowe włosy, mówi:

— Dobrze powiedzieliście matko! W naszej klasie ludzi niby to uczonych i wykształconych, dużo rzeczy nie umieją, bo mniej mają serca, a sierot tak nie szanują jak u nas.

Wziął Pawełka z sobą na spacer i poszedł w pole...

Było już wiosenne, pogodne powietrze i ptaki krążyły nad zagonami. Od strony stacji kładł się długi ciemny, ponury pas dymu, a wlokąc się dalej i dalej, ginął w drobnych, urywanych strzępach jak chmura wiatrem zniweczona i rozwiana.

W duszy Romana brzmiały znów słowa, usłyszane przed chwilą, bo kto sierotę weźmie, a uszanuje, ma u Boga łaskę, a potem przypomniała mu się ta pieśń, którą Wandzia śpiewała przed rokiem, więc idąc nucił rzewnie:

Czemuż na kalinę, wicher śniegiem miota.
Wczem ci zawiniłam, uboga sierota?

XIII.

Za Głogami jest wieś Wygnanka.

Dziwna wieś, rzucona wśród pól, jakby ubogie gniazdko bieli się zdala wśród równiny, a że ciągnie się wzdłuż rzeki, kilkoma rzędami chat, musiano drogę kolejową przeprowadzić prawie przez środek wsi. W ten sposób wieś rozdzieliła się w dwie części. Jedną nazwano „Zakolejką“, druga zatrzymała dawną nazwę „Wygnanki“.

Na zakupno ziemi pod tor kolejowy, musiano dać dość pieniędzy i użyć praw nakazujących oddania najdroższej ojcowizny dla użytku dobra ogólnego. W Wygnance ludzie byli dziwnie zacofani i ciemni. Wysokość sumy ofiarowanej temu i owemu, za to, aby starą zagrodę po ojcach zburzyć, aby wziąć stare wrota drogie, wyciąć czeresnie olbrzymie, nie koiła żalu i bolu na myśl rozstania się z drogiem miejscem, ale „komisja“ co przyjechała kupować ziemię powiadała, że chłopy głupie, że nie umieją dobrodziejstwa szanować.

Kilkanaście zagród zakupiono wreszcie według prawa wywłaszczenia, a przez wieś pociągnął się wąż zimny, srebrzący do słońca, wąż żelaznych szyn, lecących Bóg wie skąd i Bóg wie dokąd.

A szkółka w Wygnance, jako że była z pierwotnego początku w środku wsi, została się przy „sztrece“, a wieś posunęła się dalej ku borowi. Przy szkółce mało chat zostało, a natomiast zbudowano budkę kolejową.

Do tej budki wprowadził się przed tygodniem Krawiecki.

Uprzątał sobie podwórko, zasadzał ziemniaki na grzędach, bo już wiosna była ciepła, a dzieci jego z ciekawością rozpatrywały się w okolicy.

Usłyszały dzwonek rano, pytały co to znaczy, bo to ani kościół, ani stacja kolejowa, a dzieci biegną, a śpiewy tam słychać, aż miło.

Nad wieczorem, ze szkółki wyszła pani nauczycielka na przechadzkę.

Idzie bladziuśka i smutna. Krawiecka spogląda na nią, a myśli sobie: pewnikiem sierota okrutnie żałosne ma oczy...

Nauczycielka przechodzi obok, aż Pawełek jako śmielszy, za rękę chwyta.

Jak się masz chłopczyku — mówi z uśmiechem nauczycielka — będziesz tu teraz mieszkał?

— Bo mego tatę przenieśli.

Krawiecka niosąc najmłodsze na ręce, ukłoniła się także i rzekła:

— Przenieśli nas tu, szanowna Pani, a to jakby na pustynię, bo świat tu inny, ludzie obcy a i nie tak może będzie jak było.

— Skądże jesteście?

— My z Lnu.

— Z Lnu? ze zdziwieniem pyta nauczycielka. Z Lnu? długo tam byliście?

— Prawie bez trzy roki. Ale co teraz za naszego naczelnika to inne życie było.

— Tak? — pyta od niechcenia nauczycielka, aby dać znać, że ją zajmuje gawęda, chociaż myśli jej już za daleko i wspomnieniem przyjść...

— Może szanowna pani spocznie sobie, prosi Krawiecka, widząc, że nauczycielka jeszcze bledsza, jak była, jak od Nowego Roku, czy trochę później, nastał w Lnie nowy naczelnik, tak rzekł szczerze, odmieniło się życie. Co to za człowiek! Co to za serce! A z panem Boguszem to jakby bracia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cy, c) emerytury, d) renty dla wdowy i sierót, e) do jednorazowej wypłaty zasiłku na rzecz wdowy, jeśli śmierć lekarza nastąpiła przed 5 latami ubezpieczenia.

5) Wypłacaniem rent zająć się ma, powstać mający zakład pensyjny lekarzy austrjackich.

Bardzo szczegółowo opracowany i na słusznych podstawach oparty jest projekt opłat, z którego fundusz pensyjny ma powstać. Ciężar rozłożono tu w słusznych granicach na lekarzy samych, na społeczeństwo i na instytucje zatrudniające lekarzy rocznie za stałą pensją. Przyczynić się wreszcie będzie musiał rząd. Lekarze oprócz jednorazowego wpisowego w kwocie 200 koron i rocznej wkładki 72 koron. ponosić mają koszt 5 h. od każdej recepty zapisanej. Dla kontroli i dla unormowania tego podatku ma być zaprowadzony blankiet receptowy, na wzór blankietu wekslowego, który możnaby nabywać za 5 hal. Aptekarzom nie wolno przyjmować recept pisanych na zwykłym papierze. Kupowanie blankietów na recepty pisane w kasach chorych, ciężyłoby na tychże instytucjach.

Społeczeństwo opłacałoby podatek przez nalepienie na każdej recepcie specjalnego stempla za 5 hal., któreto stemple przylepiać i w rachunku liczyć ma aptekarz.

Instytucje mające lekarzy rocznych, obowiązane byłyby do wnoszenia stałej premji (kilka procentów od rocznego wynagrodzenia lekarzy) i do płacenia wyżej wymienionych blankietów receptowych.

Opłaty te ponosiłyby i instytucje rządowe, zatrudniające lekarzy, jak n. p. sądy.

Obliczenie przeprowadzono na tych podstawach dowodzi, że dochody z tych źródeł płynące, pokryłyby w zupełności koszta pensyj wdowich, emerytury lekarzy i t. d.

Projekt tej ustawy ułożył prezes tow. samopomocy, dr Henryk Jordan.

Majątki kościelne i żydowskie
w świetle cyfr.

Sprawa francuskich kongregacyj duchownych poruszona świeżo w parlamencie wiedeńskim, dała pochop organom prasy żydowskiej i radykalnej do napaści na majątek duchowieństwa katolickiego w Austrji. Wyrażono nawet życzenie, aby rząd majątek ów skonfiskował!

Nie trudno jest oczywiście cudzą własnością rozporządzać. Projektodawcy mieli niby to na myśli dobro państwa, które chcieli tak nagle i niespodziewanie zbogacić; szkoda jednak, że w trosce swej zapomnieli o innych, większych trochę skarbach, które pod bokiem leżą — mianowicie o majątkach wielkich kapitalistów żydowskich.

Projekt ów nie przekroczy nigdy ma się rozumieć granic fantazji, ale dobry jest o tyle, iż daje powód do kilku ściśle rzeczywistych zestawień i spostrzeżeń; konfiskata majątku duchowieństwu przyprawiłaby przedewszystkiem rząd o ten kłopot, iż wzamian za zabrane „skarby“ musiałby myśleć o utrzymaniu przeszło 40.000 osób, którym i tak musi dopłacić do minimum egzystencji, bo ich własny majątek nie wystarcza na to.

Daleko praktyczniejszą więc z tego względu, choć w zasadzie równie nielegalną byłaby konfiskata majątku kilku zaledwie krezusów giełdowych; co zaś byłoby lepsze jako operacja czysto finansowa dowodzi następujące suche zestawienie: Prasa żydowska wspomina często o skarbach pieniężnych martwej ręki.

Otóż wysokość majątku kościoła katolickiego jest znaną zarówno państwu, jak i każdemu obywatelowi państwa. Wynosi ona ogólnie 349 miljonów 305.394 złr., z tego w posiadłości ziemskie włożono 131,330.775 złr., w obligacjach publicznych 195,512.694 złr., w kapitałach prywatnych 23,216.451 złr. Ażeby ocenić dobrze wysokość majątku kościelnego, należą ją porównać z wysokością ogólnego narodowego bogactwa.

Przyjmuje się zazwyczaj, iż majątek narodowy austrjacki wynosi 11,844.500 złr., czyli, że na każdego obywatela państwa bez różnicy wyznań przypada 471 złr., zaś z majątku specjalnie kościelnego przypadłoby na każdego katolika zaledwie 18 złr. 66 ct. Widzimy więc, że w stosunku do ogólnego bogactwa, skarby duchowieństwa nie są tak imponuj[illegible]lbrzymie.

Dochody duchowieństwa składaj[illegible]iadomo częściowo z procentów od kapita[illegible]ciel-nego, częściowo z zapomóg państwowych, częściowo z datków ludności i w żadnym z krajów koronnych austrjackich, suma dochodów księdza świeckiego nie przekracza rocznie 1000 złr. Co się zaś tyczy bajecznych skarbów zakonów i klasztorów — ogólnie oceniają je na 6,237.869 złr., a ponieważ w Austrji znajduje się 21.324 zakonników obojga płci, więc na jednego przypada rocznie 292 złr. 70 ct., czyli przeciętnie 80 centów dziennie. Kilka tych cyfr może posłużyć za przykład, nie potrzebujący już chyba komentarzy.

Zauważyć nadto należy, iż majątek kościelny rósł w ciągu wieków nim; doszedł do sumy 349 miljonów złr. upłynęło bez mała tysiąc lat.

Ciekawy więc teraz będzie rzut oka na majątki potentatów żydowskich i na czas, w jakim one gromadzą się i rosną.

Gdy w roku 1874 umarł bar. Anzelm Rothschild, ojciec obecnego szefa Banku wiedeńskiego, majątek, który oddziedziczyli po nim spadkobiercy wynosił 1600 miljonów złr.

Te tysiąc sześć set miljonów złr., oddane na 5 prc., przynoszą 80 miljonów złr. rocznego dochodu, oddane na 4 prc. — 64 miljony złr. Przypuściwszy więc, iż bar. Rothschild zużywa rocznie na prowadzenie domu 5 miljonów złr., zostaje mu 75, ewentualnie 59 miljonów złr., od których już rosną procenty.

Zatem w ciągu dwudziestu lat majątek Rothschilda się podwoił i wynosił 3200 miljonów złr., a po upływie następnego dwudziestolecia wzrośnie raz jeszcze w dwójnasób do przerażającej sumy 7 miljardów!

Pamiętajmy też, że w obliczeniu tem przyjmujemy tylko 4 prc. dochodu.

Inny potentat bar. Hirsch zarobił na jednej operacji „losów tureckich“ okrągłe 25 miljonów złr. (Kölnische Zeitung 17 kwietnia 1882), na budowie kolei tureckiej zarobił 57 miljonów. Gdy zestawimy te dwie sumy okaże się, iż Hirsch w ciągu niespełna 10 lat zarobił na Turcji przeszło 80 miljonów złr., co czyni 8·2 miljonów rocznie, czyli 22.800 złr. dziennie. Jest to zresztą tylko jeden mały przykład.

W r. 1894 pewne pismo wiedeńskie zamieściło następującą notatkę: „Pan Jonasz Königswarter przybył w r. 1852 do Wiednia z majątkiem wynoszącym 42.000 złr. W roku zeszłym chowano jego syna jako bar. Königswartera; pozostawił on po sobie przeszło 100 miljonów złr. Niejaki Reitzes przybył w r. 1860 z Kołomyi do Wiednia bez pieniędzy, dziś ma przeszło 200 miljonów złr. Wiedeński handlarz węgla Dawid Gutman sprzedawał za młodu zapałki po kawiarniach, dziś ma przeszło 100 miljonów złr.“

To wystarczy. Widzimy więc, że każdy z tych kapitalistów „zaoszczędził“ w ciągu życia, albo więcej, albo prawie tyle ile kościół mógł zebrać w ciągu długich wieków swojego istnienia. Wobec tego dziwnie brzmią w ustach posłów żydowskich i socjalistycznych, żądanie konfiskaty majątku duchownego, a oszczędzanie kapitalistów żydowskich.

Amerykański pisarz Bellamy, autor fantastycznej powieści „W r. 2000“, wypowiedział swego czasu myśl, wyglądającą na paradoks, iż „anarchiści stoją na żołdzie“ żydowskich bankierów. Podczas głośnego w Paryżu procesu anarchisty Henry'ego. „Libre Parole“ zamieściła list pewnego właściciela drukarni, który twierdził i dowodził faktami, iż to co w powieści wyglądało na dowcipny paradoks, było prawdą. Rotszyld we własnym interesie wspierał anarchistów, ponieważ każdy zamęt, każdy przewrót społeczny, jest młynem na jego wodę.

Niektórzy socjaliści zresztą odkryli już, jakie jest źródło żydowskich sympatyj dla partji. Na zebraniu socjalnych demokratów austrjackich w r. 1897, socjalista Dobiasch oświadczył: „Żydzi wciskają się do naszej partji nie dlatego, aby zostać socjalistami, ale ponieważ sądzą, iż socjalna demokracja broni ich interesów“.

KORESPONDENCJA.

TARNÓW, 21 listopada.

Projektowany zjazd delegatów i mężów zaufania stronnictwa katol.-narodowego. — Zamiar wydawania Tygodnika popularnego. — Zasługi ks. Tylki.

Osobistości, stojące u nas na czele akcji katolickiej, krzątają się żywo około zorganizowania zjazdu delegatów i mężów zaufania stronnictwa katolicko-narodowego, tudzież delegatów wszystkich stowarzyszeń katolickich z całego kraju. Na porządku dziennym zjazdu staną bardzo ważne sprawy, mianowicie: urządzenie wiecu katolickiego, organizacja stronnictwa katolicko-narodowego, rewizja tegoż programu, wydawnictwo popularnego Tygodnika katolickiego, przeznaczonego dla ludu, robotników i t. p. O ile mi wiadomo, istnieje także projekt, ażeby dwutygodnik ludowy: „Kurjer dąbrowski“, wydawany przez ks. posła Wilczkiewicza, zamieniwszy go na Tygodnik, na przyszłość wydawać pod innym tytułem w Tarnowie.

Zdaje się, że projekt taki nie napotka na wielkie przeszkody, gdyż ks. poseł Wilczkiewicz chętnie się nań zgodzi. W razie zaś zrealizowania tego zamiaru, pismo popularne, wydawane w Tarnowie, odda nieocenione usługi akcji katolickiej, ponieważ od upadku „Łączności“, nie mamy żadnego pisma katolickiego, przeznaczonego dla sfer robotniczych. Jestto jednak sprawa pierwszorzędnego znaczenia dla akcji katolickiej, i dziwić się jeno należy, że do tej chwili rzecz odłogiem stoi.

Najlepszym dowodem tej wielkiej luki w akcji katolickiej są ustawiczne żale robotników, grupujących się około tutejszego stowarzyszenia robotniczego „Praca“, a liczącego przeszło 400 członków, że robotnicy katoliccy nie mają własnego organu, któryby ich informował uczciwie w kwestjach polityczno-społecznych, obchodzących stan robotniczy, oraz by był orędownikiem ich praw.

Tego rodzaju skargi nie są odosobnione, można je bowiem często słyszeć w centrach stołecznych naszego kraju, we Lwowie i Krakowie. Największy więc czas, by zaradzono złemu i przystąpiono do wydawania tygodnika popularnego, opartego na zasadach katolickich i narodowych.

Ks. dr Jacek Tylka, kanonik kapituły katedralnej w Tarnowie, wstąpił do zakonu OO. Jezuitów i obecnie przebywa w nowicjacie w Starej wsi. Wiadomość ta powszechny żal wywołała w szerokich kołach naszego miasta, gdyż ks. Tylka, autor cenionych dzieł treści religijnej, był powszechnie czczony i lubiany dla wielkich cnót kapłańskich z jednej strony, z drugiej zaś dla wielkiej działalności na polu społecznem. Tutejsze stowarzyszenia rękodzielnicze i robotnicze tracą w nim gorliwego orędownika, a ubodzy konferencji św. Wincentego a Paulo, której oddany był całą duszą, serdecznego opiekuna.

Prawdomowny.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Klemensa, Papieża; w niedzielę Jana od Krzyża; w poniedziałek Katarzyny, panny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 58, zachód przypada o godz. 3 minut 47, długość dnia godzin 8 minut 42.

Kupujcie u Chrześcijan!

ZE ŚWIATA.

Glina do modelowania. Modelowanie z gliny drobnych figurek jest rzeczą trudną i mozolną, gdyż glina schnie bardzo prędko, zwilżana zaś wodą rozlewa się i przedmiot zatraca swoją wyrazistość i subtelność. Jednakże zdolni modelarze są zdania, że glina jest podatniejsza do modelowania drobnych przedmiotów niż wosk. W Niemczech po wielu próbach przekonano się, ze najpraktyczniejsze masy są następujące: 1) Do gliny dodajemy w pewnym stosunku gliceryny. Gliceryna nietylko nie wysycha, ale przeciwnie wchłania wilgoć z powietrza, dzięki czemu glina z domieszką gliceryny schnie bardzo wolno. Naprzód rozrabiamy glinę, jak zwykle wodą, a następnie, kiedy już przeschnie o tyle, że mało się łopi, dolewamy gliceryny do otrzymania żądanego stopnia plastyczności. 2) Dodajemy do gliny wosku, albo jeszcze lepiej mieszaniny wosku z kalafonją. Wosk rozpuszczamy z kalafonją, ugniatamy na ciasto i następnie dodajemy do gęstej gliny. Nie należy dodawać tej mieszaniny za dużo, gdyż przedmioty modelowane będą się zlewały.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Egzamin z rachunkowości kupieckiej oraz buchhalterji kupieckiej pojedyńczej i podwójnej teoretycznie i praktycznie złożyły we Lwowie z postępem celującym: Marja Dymnicka, Helena Rotter, Hermina Schlesinger, Jadwiga Wodziczko. Z postępem chwalebnym: Ema Lewatow, Helena Liśkiewicz.

Najazd niemiecki na Galicję. Z Tarnowa donoszą nam, iż na dzień 26 listopada b. r. zapowiedziany został występ berlińskiego towarzystwa „Ueberbrettl“ w sali Tow. kasynowego.

Nie wiemy, co więcej podziwiać, czy bezczelność iście krzyżacką wciskania się między ludność polską, w kraju polskim i wyciągania z niej w ciężkiej doli zarobionego grosza, czyli też zaślepienie tych, którzy

„Ueberbrettlowi" pruskiemu w dzisiejszych szczególnie czasach, gościnnie swoje podwoje otwierają.

Spodziewamy się jednak, że ludność tarnowska zachowa się w sposób właściwy wobec nieproszonych gości.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Uroczysty obchód listopadowy. Przypominamy, że wieczór ku uczczeniu 71 rocznicy wiekopomnej walki o wolność i niepodległość z r. 1830 i 31, odbędzie się w niedzielę d. 24 b. m. w sali „Sokoła". Początek o godzinie 7-ej wieczorem.

Uroczystość zapowiada się świetnie. Złożą się na nią: przemowa, śpiew solowy i chóralny, koncert muzyki sokolej i deklamacja, ilustrowana obrazem z żywych osób, układu artysty malarza p. Wolskiego.

Popyt za biletami wejścia, które sprzedaje handel p. Rudnickiego, przy Rynku gł. Linja A--B, jest znaczny, nie ma więc wątpliwości, że sala „Sokoła" w najbliższą niedzielę okaże się za szczupłą na pomieszczenie wszystkich pragnących złożyć hołd bohaterom listopadowego powstania.

Z teatru. Dramat księcia Sumbatowa i Niemirowa Danczenko „Sokoły i Kruki" uważany jest przez krytykę rosyjską za jedno z wybitnych dzieł nowego repertuaru. Główny autor ks. Sumbatow jest artystą dramatycznym teatru cesarskiego w Moskwie i występuje na scenie pod pseudonimem Juzyna. W „Sokołach i Krukach" główne role grać będą panie: Wolska, Wysocka, Walewska, Jutkiewicz, panowie: Mielewski, Sosnowski, Bednarczyk, Zelwerowicz, Puchalski, Wójcicki, Strycharski i Rasiński. Sztuka ta przedstawia wszystkie stosunki bankowe w ujemnem świetle i pisaną jest jędrnie i scenicznie.

Jeden z ajentów wiedeńskich proponował na dn. 22 i 23 grudnia występy towarzystwa niemieckiego z udziałem paru sił z teatru dworskiego. Dyrekcja nie przyjęła tej propozycji, ponieważ w obecnych czasach prześladowań pruskich i nienawiści wszechniemców do wszystkiego co polskie, produkcje niemieckie na scenie teatru miejskiego byłyby nie na miejscu.

Polskie Kółko kontuszowe w Krakowie urządza w niedzielę dnia 24 listopada 1901 roku w sali stowarzyszenia „Przyjaźń", ul. św. Tomasza l. 37 uroczysty wieczorek ku uczczeniu powstania listopadowego z współudziałem pp.: dyrektora Kazimierza Swiby i K. J. Żywy obraz układu art. mal. Włodz. Tetmayera. Początek o godzinie 7 wieczorem. Ceny wstępu; miejsce w pierwszym rzędzie 40 ct., w następnych 30 ct., stojące 10 ct. Bilety wcześniej nabywać można w lokalu Kółka ul. Niecała l. 9, a w dzień wieczorku przy kasie.

Z Towarzystwa technicznego. W poniedziałek d. 25 listopada 1901 r. o g. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu przy Rynku głównym l. 17 II. p. posiedzenie Towarzystwa technicznego, na które zarząd najuprzejmiej zaprasza członków. Początek posiedzenia: Odczyt architekta Jana Zubrzyckiego: Kryterjum dzieła Ruskina p. t. „Siedm lamp architektury". Po posiedzeniu swobodne zebranie towarzyskie.

Teatr ludowy. Dogorywająca Rada miejska, chce urządzić jeszcze jeden pogrzeb. i w tym celu uśmiercić teatr ludowy. Pobódki, które skłoniły komisję miejską do przejścia do porządku dziennego nad ofertami p. Kotarbińskiego i p. Zawadzkiego są dla nas zupełnie niejasne. Jeżeli gmina chce i będzie mogła poprowadzić teatr ludowy we własnym zarządzie, powitamy ten projekt z największem zadowoleniom; może to jednak stać się dopiero w odległej przyszłości; najwcześniej za rok, kiedy nowa Rada zostanie wybrana i obejmie rządy miasta. Tymczasem mógłoby się zorganizować prywatne przedsiębiorstwo, pod dyrekcją p. Kotarbińskiego lub Zawadzkiego, któreby dawało przedstawienia tak jak w lecie, tymi samymi skromnymi środkami i z tym samym pomyślnym wynikiem. Kosztorysy podane przez komisję są widocznie przesadne, skoro w lecie teatr ludowy operował maleńkim kapitałem, a nie tylko nie miał deficytu, ale przyniósł zyski. Również przesadzonemi są obawy co do oświetlenia i ogrzewania Ujeżdżalni. Dla gminy koszta te byłyby wielkie, prywatny przedsiębiorca, potrafi urządzić się daleko oszczędniej. Zresztą wszystko to są kwestje odrędne; przedewszystkiem powinno chodzić o to, aby teatr ludowy, jako instytucję pożyteczną, i kulturalną utrzymać, a potem dopiero trzeba będzie myśleć o jego utrwaleniu i rozszerzeniu. Do tego potrzeba jednak dobrej woli zarówno ze strony zarządu miejskiego, jak i ze strony przyszłej dyrekcji teatru.

Z Towarzystwa właścicieli realności. Wydział towarzystwa wydał następującą odezwę: Towarzystwo właścicieli realności w Krakowie otrzymało komunikat ankiety zwołanej przez Wydział krajowy wskutek uchwały sejmowej z dnia 6 lipca 1901 w przedmiocie wadliwego zastosowania ustaw podatkowych i należytościowych z prośbą o dostarczenie odpowiednich faktów dowodzących nieprawidłowości w zastosowaniu ustaw skarbowych.

W myśl tego pisma szanownej ankiety z dnia 8 listopada 1901 do L. W. Kr. 70315/901 upraszamy P. T. właścicieli bez względu na to czy są członkami naszego stowarzyszenia lub nie, aby jeszcze w ciągu b. m. zawiadomili wydział naszego Towarzystwa o faktach wadliwego zastosowania ustaw normujących podatki domowo-czynszowe i osobisto-dochodowe. Odnośne zażalenia raczą p. p. właściciele realności wnieść pisemnie najdalej do końca t-go miesiąca na ręce adw. dra Karola Łepkowskiego, ul. Poselska l. 9, syndyka Towarzystwa, który też w powyższym przedmiocie udzieli wszelkich rad i wskazówek codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 5 do 6 po południu. Z wydziału Towarzystwa właścicieli realności. — Prezes dr Konstanty Lipowski, wiceprezes dr Karol Łepkowski.

Pierwsze kroki nowego wiceprezydenta kraj. Rady szkolnej zdają się zapowiadać w nim administratora rozumnego, odczuwającego potrzeby nauki szkolnej. Jedną z pierwszych czynności dra Płażka było, jak donosi „Przedświt", wystosowanie okólnika do dyrekcji szkół średnich w sprawie przeciążenia uczniów nauką domową. W okólniku wskazano słusznie, że uczniowie powinni w szkole nietylko wydawać dawne lekcje, lecz pod kierunkiem profesora nauczyć się nowych, tak, żeby czasu wolnego w domu używać na powtórzenie i wytchnienie po nauce szkolnej. Rozporządzeniem tem trafił dr Płażek do przekonania wszystkich rozumnych pedagogów i do serc rodziców, z ubolewaniem patrzących na przeciążenie uczniów poza szkołą.

Z tej samej zasady pedagogicznej wychodząc, występuje dr Płażek przeciwko t. zw. poprawkom. bo czas wakacyj powinien być poświęcony wytchnieniu, a zresztą jeżeli uczeń przez cały rok nie wiele lub nic się nie nauczył z jakiegoś przedmiotu, nie zdoła w czasie wakacyj przyswoić sobie materjału całorocznego. Wszelka praca gorączkowa, nerwowa i wyczerpująca powinna być z programu edukacyjnego usuniętą.

Relikwiarz. W pracowni artystycznej pp. Ziembowskiego i Kopaczyńskiego wykonano srebrny relikwiarz na szczątki bł. Wincentego Kadłubka. Relikwiarz wykonany podług projektu p. Stanisława Barabasza, zamówiony został przez JE. kardynała Puzynę dla Wawelu. Trzymany cały w stylu średniowiecznego renesansu przedstawia się jako całość nadzwyczaj artystycznie. Ścianę frontową zdobi płaskorzeźba, przedstawiająca bł. Wincentego Kadłubka w pozie siedzącej, piszącego dzieło. Układowi figury i modelacji niczego zarzucić nie można, postać zręcznie dostosowana do stylu. W wyrazie twarzy schwycono ten rys, charakteryzujący ascetę-uczonego. Na obu bocznych ścianach klęczą aniołki rozmodlone ze skrzydły wzniesionymi do lotu. Wieko pokryte ornamentacją, przyczynia się do uzupełnienia efektu. Wykonaniem tego relikwiarza, który kosztował przeszło rok pracy, dali dowód pp. Ziembowski i Kopaczyński, że i u nas wyrobię tego rodzaju mają swoich specjalistów, że utyskiwania na brak smaku i poczucia artystycznego, są zupełnie bezpodstawne.

Kradzież sukna. We czwartek przyłapał kupiec Taffet, z ulicy św. Agnieszki dwóch złodziei Feliksa Lenarta i Piotra Jewuła, którzy skradli sztukę sukna wartości 180 koron na szkodę Chila Land ua, z całej tej szajki brakuje jeszcze dwóch „prowodyrów" Wiejewskiego Aleksandra i Dziurę Pawła.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 22 listopada.

Inwestycje miejskie. Na wczorajszem posiedzeniu komisji inwestycyjnej, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina, przyjęto następujące oferty na roboty w szkole na Kleparzu: na roboty kamieniarskie ofertę p. Szczyrbuły, na roboty ślusarsko-kowalskie ofertę p. Uznańskiego, na roboty wodociągowe i klozety p. Kleinbergera.

W dalszym ciągu obrad uchwalono przystąpić do natychmiastowego wykonania planów i zestawienia kosztorysów: przebudowy magistratu, rzeźni dla bydła grubego wraz z chłodnią, teatru ludowego, akademji handlowej i muzeum techniczno-przemysłowego. Nad wykonaniem każdej z tych budowli ma czuwać specjalna komisja.

Ustawa o przymusowem ubezpieczeniu oficjalistów prywatnych. Wczoraj o godzinie $7^1/_2$ wieczorem ukonstytuował się obszerniejszy komitet w sali Rady miejskiej, celem urządzenia wiecu w Krakowie w sprawie zajęcia stanowiska co do projektu ustawy o przymusowem ubezpieczeniu, przedłożonego Radzie państwa.

Przewodniczył p. Edmund Zieleniewski, który przedstawiwszy dotychczasową działalność ściślejszego komitetu, zaprosił p. Maksymiljana Schlesingera do przedstawienia osnowy projektu. P. Schlesinger w obszernym wywodzie wykazał dodatne i ujemne strony projektu udowadniając, że olbrzymie ciężary, nie użycza tych świadczeń, których by spodziewać się należało. Jako główne zło podnosił system pokrycia kapitału (Capital deckungsverfahren), oraz system centralizacyjny, bijący z projektu i zakończył swe przemówienie szeregiem rezolucyj i poprawek.

Komitet obszerniejszy powziął dwie rezolucje: 1) Udział w kosztach opieki, nałożony na pracodawców i pracowników musi być stały, niezmienny, a wysokość jego nie powinna zbytnio obciążać produkcji i zależeć od wysokości zarobku. 2) Nie uznaje się potrzeby gromadzenia kapitałów ponad roczne zapotrzebowanie, natomiast gminy i państwo ręczą materjalnie za dopełnienie świadczeń tą ustawą przewidzianych.

W dyskusji zabierali głos pp.: Schiller, poseł Marjewski, przewodniczący i Schlesinger.

W końcu uchwalono odezwę przedstawioną przez sekretarza p. Sierkiejewicza. P. prezydent miasta, posłowie dr Leo i dr Jaworski usprawiedliwili swą nieobecność.

Ceny węgla. Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem dra Stycznia, rozpatrywała bilans dochodów i wydatków, oraz obrotu miejskiego składu węgla za czas od 1 listopada r. 1900 do 1 listopada r. b. Komisja postanowiła zniżyć cenę węgla z dniem 25 b. m. o 2 halerze na cetnarze cłowym i wyznaczyła następujące ceny:

Za węgiel z wozu, w workach plombowanych dostarczany do domu, po 36 centów. — Przy odbiorze co najmniej 40 cetnarów bez worków po 34 centy. W składzie, na miejscu, po 32 centy za cetnar.

Towarzystwom dobroczynnym obniżyła komisja cenę o 4 hal. na cetnarze cł. W końcu komisja wezwała magistrat, aby zarządził, by wozy rozwożące węgiel ze składu miejskiego zaopatrzone zostały w odpowiednie napisy, oznaczające tarę wozu i wagę brutto.

Dla ofiar wrzesińskich. Wobec gwałtów hakaty zawiązał się komitet, który na korzyść ofiar procesu wrzesińskiego urządza w sobotę 30 b. m. w sali Sokoła „Wieczór św. Andrzeja".

Zamiar samobójstwa. Wczoraj wieczorem spostrzegł Jan Bugaj, stróż domu przy ul. Lenartowicza l. 14 kobietę leżącą prawie bez życia na torze kolejowym, po którym miał za chwilę przejść pociąg. Pospieszył więc natychmiast na pomoc i sprowadzono ją do bramy. Zaczęto ją badać, lecz nie można było słowa z niej wydobyć, tak była zziębnięta i chora — dopiero po wypiciu gorącej herbaty, podała raz, że się nazywo Marja Luberta, drugi raz że Marja Wojtaszek, przybyła tu z Rabki i że od dni pięciu nie jadła. To ją skłoniło do rozpaczliwego kroku. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy, odesłano do szpitala Br. Bonifratrów.

Zgubiono. Wczoraj rano zgłosił się na policję Jędrzej Mazur i doniósł, że zgubił paszport i 140 K., które były w pas-porcie. Około godz. 11 przed południem przyniósł znaleziony paszport i pieniądze Józef Szóstak i oddał je Mazurowi. Po południu jednak zgłosił się Mazur ponownie, oświadczając, że zgubił paszport i pieniądze.

Skradziono Piotrowi Żuławińskiemu z kieszeni palta 40 koron.

Na stację ratunkową zgłosił się Rudolf Olexy z ręką lewą przeciętą nożem przez całą długość dłoni, przy krajaniu chleba.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, 23 listopada: „Sokoły i kruki", dramat w 5-ciu aktach ks. Sumbatowa i Niemirowa Daczenki (nowość).

W niedzielę, 24 listopada: „Wesele", dramat w 3 akt St. Wyspiańskiego (po raz 31).

Odezwa Sienkiewicza.

Zapadł niesłychany wyrok!

Nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów ręki, nie było napaści, ni czynów przemocy, a jednak rodziców tych małych dzieci, skatowanych przez pruską szkołę, sądy pruskie ukarały długiem więzieniem za to, że pod wpływem rozpaczy i litości, wypowiedzieli zbyt głośno słowa oburzenia przeciw takiej szkole i takim nauczycielom.

Wszędy, gdzie zwyrodniona kultura nie przeszła w stan dzikości, nawet wśród tych Niemców, którzy woleliby w dziejach inną rolę, niż rolę zbirów pruskich, wyrok ten wzbudzi jednaką zgrozę i pogardę — a zarazem napełni serca trwogą o przyszłość i zdumieniem.

My jedni, którzy od czasu, gdy część narodu naszego weszła w skład Prus, znamy bliżej to środowisko — nie powinniśmy się ani dziwić, ani też poprzestać na słowach i załamywaniu rąk.

Tak jest! Zdziwienie nie byłoby na miejscu. Wszakże ich własny, niemiecki pisarz wypowiedział niegdyś znamienne słowa, iż złudzeniem jest, aby niemoralna polityka mogła nie zniepr[illegible]wić społeczeństwa i przyszłych jego pokoleń. Stało się więc, co się stać musiało. Od [illegible] Fryderyka II i jeszcze dawniejszych, [illegible] pruska była nieprzerwanym cią[illegible], przemocy, podstępów, p[illegible] słabych, tyraństw[illegible], kłamstwa, niedotrz[illegible]łamania słów i obłudy.

W [illegible]nkach nastąpił ogólny rozkład dusz, za[illegible]aniało poczucie sprawiedliwości i prawdy, zanikł zupełnie zmysł moralny, a w ogól-

nem rozłajdaczeniu szkoła stała się katownią, a spodlałe sądy powolnem narzędziem dzikich instynktów i przemocy.

Więc musiało dojść do objawów tak potwornych, jak, między innemi, ostatnie procesy. To wszystko nie może trwać. Historja świadczy, że budowy, wznoszone tylko na tyranji, złości i głupocie nie trwały nigdy długo.

Chrześcijańskie i kulturalne narody nie mogą długo podlegać barbarzyństwu. Niemcy nie mogą także przez całą wieczność podlegać prusactwu — więc przyszłość musi przynieść jakąś olbrzymią ewolucję i ekspijację.

Ale tymczasem co mamy czynić my, nad którymi zbrodnia i dzikość cięży bezpośrednio?

Wogóle — wytrwać! a w szczególności pomódz do wytrwania tym, którzy się stali bezpośredniemi ofiarami łotrostwa i przemocy.

Po skatowaniu dzieci, skazano na więzienie rodziców, którzy pracowali na ich chleb. Jednę z obwinionych, ubogą matkę siedmiorga drobiazgu, zamknięto na dwa i pół lata. Czy chodziło również o to, by bohaterskie dzieci pomarły z głodu? W społeczeństwie hakaty, doprawdy i to możliwe!

Więc niech się poruszą serca wszystkich naszych matek. Dajmy chleba dzieciom, przynieśmy tę pociechę skowanym rodzicom, że ich nieszczęsne dzieci nie będą zmuszone żebrać. Prawo Boże, prawo chrześcijańskie nakazuje litość nad dziećmi wszystkim, a cóż dopiero — gdy chodzi o takie dzieci — nam. *Henryk Sienkiewicz.*

Wieczór Towarzystwa Muzycznego.

Pani Nissen-Stone zaproszona do współudziału we wczorajszym wieczorze przez Towarzystwo Muzyczne, na podstawie uzyskanego już w Niemczech rozgłosu, była i przez publiczność naszą przychylnie przyjętą.

Koncertantka posiada głos mezzo-sopranowy, nie bardzo wprawdzie obszerny i nie pierwszej świeżości, ale za to doskonale wyszkolony.

Wielka rutyna śpiewacka i inteligencja, łatwo i trafnie wnikająca w intencje autora, uwydatniły się najlepiej w pięknych i pomysłowych, a mało znanych pieśniach Żeleńskiego. Mezza voce i piana wychodzą u pani Stone bardzo ładnie, dlatego „Fleur du vallon“ Godard'a i „Ridonami la calma“ Tostiego, wymagające spokojnego głosu i szlachetnej deklamacji, największe zrobiły wrażenie.

Pani Czop-Umlauf odegrała długą Suitę Bacha dokładnie i stylowo, lecz trochę za twardo-zwłaszcza w biegnikach i appogiaturach. W Etiudzie Chopina było dużo wdzięku, za to mnie, dokładności, w Balladzie passaże wykazały dobrą technikę lewej ręki.

Kołysankę Godarda i Rapsodję Poppera w interpretacji p. Skarżyńskiego, oklaskiwano życzliwie. *r. t.*

Z literatury, teatru i sztuki.

* Wystawa „Sztuki“. W wielkim, jasnym salonie Sukiennic, zebrało się wczoraj w południe grono wykwintnej publiczności, zaproszonej dla obejrzenia dorocznej — a, dziś szóstej już z rzędu wystawy towarzystwa „Sztuki“.

Towarzystwo to ma — dzięki wystawcom swoim poprzednim — wyrobioną i ustaloną opinję. Należą do niego pierwszorzędni i najpoważniejsi nasi artyści, i wiadomo też było z góry, że wystawa, jaką oni urządzą musi być dobra i oczekiwania nie zawiodły. Wśród stu czternastu dzieł, które wylicza wytworny katalog wystawy są rzeczy lepsze i gorsze, ale na ogół wszystkie wznoszą się ponad tę zwykłą linję graniczną, jaka oddziela fachowe malowanie od dzieł prawdziwej i poważnej sztuki. Na „vernisage'u“ wczorajszem było rojno i gwarno. Uwagi krzyżowały się żywo, a zajęcie się publiczności wystawionemi [illegible]cami było widocznie prawdziwe. Wśród [illegible] zauważono też i bawiącego chwilowo w n[illegible] mieście Henryka Sienkiewicza. Od dzisiaj wystawa otwarta jest dla publiczności.

* „Manru“ w Pradze. W praskim teatrze niemieckim odbędzie się pojutrze premjera Paderewskiego „Manru“. Kompozytor będzie obecnym na przedstawieniu.

Z Sali sądowej.

Zbrodnia kradzieży.

W piątek 22 b. m odbył się przed ławą przysięgłych proces o zbrodnię rabunku przeciw Szymonowi Cupiale, robotnikowi z Lgoty, liczącemu lat 26, Akt oskarżenia zarzuca Cupiale, że w nocy z 28na 59 września 1091 r. w Mysłowiach wraz z drugim wspólnikiem Janem Makowskim dopuścili się zbrodni kradzieży i gwałtu. Wspomnianej nocy w Mysłowicach w odosobnionym i pustym budynku spał wyrobnik Szczepan Chechelski. Około godziny 11 w nocy przyszedł do niego Szymon Cupiał wraz z Makowskim, przyniósł ze sobą flaszkę wódki i począł traktament. Po wypiciu wódki, zażądał Cupiał od Chechelskiego pieniędzy, a gdy ten wzbraniał się mu dać, Cupiał krzyknął na Makowskiego, by schwycił Chechelskiego. Skoro Makowski to uczynił, Cupiał rozciął nożem spodnie Chechelskiego, wyjął pugilares, zawierający 10 marek i odszedł, zostawiwszy Makowskiego, borykającego się z Chechelskim. Wkrótce za Cupiałem wyszedł z domu i Makowski.

Gdy się oddalili spory kawałek od miejsca kradzieży, zabiegł im drogę Chechelski, prosząc o zwrot pieniędzy, lecz Cupiał zagroził mu biciem, gdy się nie "odczepi". W śledztwie przed sądem oskarżony zwala całą winę na swego wspólnika Makowskiego, który siedzi obecnie w więzieniu w Prusach za różne sprawki.

Dalej zeznawał oskarżony, że wprawdzie wyjął pugilares, lecz było tam tylko $8^1/_2$ marek z czego oddał Chechelskiemu 2 marki, gdy ten go prosił, a resztę ukradł mu ktoś z kieszeni, gdy spał pod szopą bezpośrednio po spełnieniu kradzieży, zresztą mówi, że był pjanym, czemu przeczy zupełna świadomość i pamięć wszystkiego co zeznał przed sędzią śledczym.

Rozprawie przewodniczył radca sądu p. Kulikowski, jako asydenci zasiadali p. radca Turowicz i adjunkt sędzia p. Klimecki, oskarżał zastępca prokuratora dr Ptaś, oskarżonego bronił dr Markiewicz.

Po wywodach obrońcy trybunał zasądził oskarżonego na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy 11 głosami potwierdzili pierwsze pytanie z opuszczeniem „przez popełnienie zbrodni grabieży“ na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia z postem co tydzień. Oskarżony wyrok przyjął.

Ostatnie wiadomości.

WĘGRY.

Wolność węgierska.

Budapeszt: Komunikat półurzędowy w odpowiedzi na oskarżenia „Nowego Wremieni“, jakoby rząd węgierski uciskał narodowości niemadziarskie, wylicza, że na Węgrzech istnieje 533 szkół ludowych z językiem wykładowym słowackim; 788 z językiem wykładowym słowackim i węgierskim; 1663 z językiem wykładowym serbskim; 2941 z językiem wykładowym rumuńskim.

FRANCJA.

Pułkownik Ledóchowski.

Paryż: Minister wojny udzielił bez najmniejszego powodu dymisji pułkownikowi Ledóchowskiemu, komendantowi pułku kirasjerów nr. 9. Jenerał Forson oświadczył w rozkazie dziennym, że ta dymisja jest wręcz niezrozumiałą i prawdopodobnie będzie cofniętą.

Niedobór francuski.

Paryż: Niedobór skarbu francuskiego w roku bieżącym dosięgnął już 164 miljonów franków.

Constans.

Wiedeń: Przejechał tędy ambasador Constans, udając się z Paryża do Konstantynopola.

SPRAWY ANGIESKIE.

Kobiety jako szpiegi angielskie.

Londyn: Według „Daily News“, panuje wśród członków sztabu jeneralnego armji angielskiej w Afryce południowej wielkie niezadowolenie z lorda Kiczenera. Lord polecił znacznej liczbie kobiet wyszpiegowanie, czy oficerowie nie zdradzają tajnych informacyj wojskowych. Wynikiem śledztwa do tej pory była dymisja kilkunastu oficerów. Ukarani twierdzą, że są niewinni i nawet nie wiedzą, jakie podejrzenie na nich padło.

Zamach na Klondike.

Londyn: Dalsze szczegóły o spisku poszukiwaczy złota w Klondike opiewają, że spiskowcy mają dostateczny zapas broni, amunicji i żywności, zakopanej w ważnych punktach strategicznych. Do spisku należy 5000 ludzi. Podczas zimy, przez sześć miesięcy, Klondike jest niedostępną dla wojsk angielskich.

Bojkot okrętów angielskich.

Bruksela: Plan bojkotowania okrętów handlowych angielskich upadł skutkiem oporu robotników niemieckich.

TURCJA.

Szczegóły o nowym wielkim wezyrze.

Konstantynopol: Nominacja Saida-baszy wielkim wezyrem wywołała zdziwienie ogólne, gdyż była dla wszystkich ogólną niespodzianką. Said-basza ma dużo samodzielności i nie będzie figurantem na swem stanowisku. Odznacza się sumiennością i energją niezwykłą u tureckich mężów stanu. W gabinecie zajdą niebawem zmiany. Said jest zdecydowanem anglofilem; ambasada Wielkiej Brytanji przyjęła jego nominację z zadowoleniem.

Beyowie albańscy.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ donosi, że potężny naczelnik albański w wilajecie Scutari. Usen sprzeciwił się rozporządzeniu Kiazima-baszy, by plemiona albańskie złożyły broń, zebrał korpus 8.000 Albańczyków i obległ miasta Scutari d'Albanja, oświadczając, iż tak długo nikt z miasta nie wyjdzie i do miasta nie wejdzie, póki Porta nie odwoła Kiazima-baszę. Początkowo Porta usiłowała zjednać Usena-beya nadaniem mu rangi pułkownika i wysokiego orderu; gdy przecież Usen-bey dalej oblegał Scutari, przeniesiono Kiazima-baszę do Yemenu. Wogóle wśród beyów albańskich zarysowywuje się prąd coraz to wyraźniejszy wypowiedzenia sułtanowi posłuszeństwa i uzyskania zupełnej niezależności od władz tureckich.

Bójka u Grobu Świętego.

Wiedeń: „N. Wien. Tagbl.“ dowiaduje się z Konstantynopola, że stan zdrowia OO. Franciszkanów, poranionych w kościele Grobu Świętego przez mnichów greckich, jest bardzo groźny; co do kilku lekarze wątpią, czy będzie ich można utrzymać przy życiu. Konsulat francuski w Jerozolimie prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia.

Marynarka amerykańska.

Londyn: Telegrafują z Waszyngtonu, że senator Hale, przewodniczący komitetu dla spraw marynarki, oświadczył się stanowczo przeciwko dodatkowemu kredytowi 100 miljonów dolarów, których żąda sekretarz marynarki Long na budowę nowych okrętów wojennych.

Parlament włoski.

Rzym: Krąży tutaj pogłoska, że Izba poselska włoska będzie niebawem rozwiązaną.

TELEGRAMY.

Protest młodzieży polskiej.

LWÓW 23 listopada.

(*Sprawozdanie telefoniczne „Głosu Narodu“*).

Obszerna sala Tow. pedagogicznego przy ul. Zimorowicza nie mogła pomieścić wczoraj wieczorem akademików polskich, zebranych na wiec w sprawie awantur ruskich na uniwersytecie. Wielu akademików musiało stać w sieniach i na podworcu i stamtąd przysłuchiwać się obradom. Zebrało się przeszło 600 słuchaczy wszystkich wydziałów, a było także dość słuchaczek.

Obrady zagaił prezes Czytelni akademickiej p. Morzyński, który podniósł z naciskiem wagę i znaczenie wiecu. Młodzież polska ma dziś dać świadectwo, czy potrafi zająć godne jej stanowisko w sprawie ostatnich awantur.

Pierwszy z referentów zabrał głos akademik Mączyński, który zaznaczył, iż dwa jedyne polskie uniwersytety powinniśmy zdwojoną otaczać opieką i nie pozwolić wyrwać z nich ani jednej cegły, ani nawet ziarnka piasku.

Zachowanie się Polaków w sprawie ostatnich, wstrętnych awantur, było z razu wahające. Wzywa przeto kolegów, aby byli pewnymi siebie, odważnymi i stanowczymi. Rozruchy Rusinów wymierzone były przeciw sprawie polskiej. Oni stanęli na stanowisku nam wrogiem; całe społeczeństwo ruskie zieje taką nienawiścią do wszystkiego, co polskie, że akademicy polscy muszą w sprawie odrębnego uniwersytetu ruskiego trzymać się z daleka.

Drugi mowca akademik Stroński zaznaczył, że młodzież zastała uniwersytet lwowski polskim i takim on musi pozostać. Walczyliśmy z germanizmem od r. 1848 do 1871; była to walka dwóch kultur: polskiej i niemieckiej, a wrzała póty, póki nie umilkły wykłady niemieckie. My musimy pielęgnować te tradycje, bo gdybyśmy od nich odstąpili, spadłaby na nas klątwa. — Wszelkie zakusy wprowadzenia utrakwizmu są szkodliwe interesom polskim i musimy się im sprzeciwić. I my musimy udać się do decydujących czynników, aby broniły naszego stanu posiadania.

Akademik Plutyński stwierdził, że Polacy gotowi są zawsze żyć w zgodzie z Rusinami, ale cóż, kiedy oni nas nienawidzą. Szumne odezwy nie złapią nas, bo my nie ze słowami, ale z faktami się liczymy (oklaski). My zajmiemy wobec Rusinów stanowisko obojętne. Zwalczać ich dążeń nie będziemy, ale też w obronie ich nie staniemy. Ze stanowiska prawnego krzywda Rusinom na uniwersytecie lwowskim się

nie dzieje.

Są między Rusinami tacy, którzy udają, iż nie rozumieją po polsku, ale pojechawszy do Warszawy mówią po rosyjsku.

Następnie odczytał p. Stroński rezolucję, którą zgromadzeni jednogłośnie przyjęli. Rezolucja ta brzmi:

1) Młodzież polska potępia akcję, zmierzającą ku utrakwizacji polskiego uniwersytetu lwowskiego i wzywa wszystkich posłów polskich do zapobieżenia wszelkim w tym kierunku usiłowaniom;

2) Z uwagi, że w obecnej chwili działalność kierujących sprawą ruską żywiołów objawia się nie tyle w duchu rozwoju kultury ruskiej, ile szkodliwej, burzącej nienawiści ku wszystkiemu, co polskie, młodzież polska zmuszoną jest wstrzymać się od popierania dążności ruskich;

3) Z uwagi, że bez względu na tę lub inną osobę ciała profesorskiego, w osobie każdego profesora polskiego wyrażasię przedewszystkiem katedra polska, czyli odnośna reprezentacja nauki polskiej, że w znieważaniu takiej reprezentacji mieści się znieważenie poniekąd nauki i kultury polskiej, młodzież piętnuje popełnione w tym kierunku ekscesy młodzieży ruskiej i dopełnienia zapowiedzianych na przyszłość gróźb, nie ścierpi.

Z Rady państwa.

Wiedeń 22 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu przedłożył minister skarbu projekt wykupu gruntów pofortyfikacyjnych w Krakowie.

P. Merunowicz i tow. żądają drugiej linji telefonicznej ze Lwowa do Wiednia. (Nareszcie!)

P. Gessman i tow. interpelują w sprawie rzekomego uprzywilejowania (!!) Galicji przez Bank austro-węgierski.

Nastąpiła dyskusja nad wnioskami nagłymi o kongregacjach francuskich.

P. ks. Komorowski zabrał głos imieniem Koła polskiego, aby w dłuższej mowie wystąpić przeciwko niegodziwym napaściom socjalistów i wszechniemców na Kościół katolicki.

P. Czerny mówił po czesku.

Następnie dr Fuchs, były prezydent Izby wygłosił mowę w obronie duchowieństwa katolickiego; mowa jego nie wywarła jednak wrażenia.

Po nim zabrał głos liberał słowacki Tavczar i w niesłychany sposób począł napadać na duchowieństwo katolickie. Schönererowcy bili mu oklaski, a poseł Iro zawołał głośno, iż „jeśli chrześcijanizm jest taki, to wszechniemcy mogą się obejść bez chrześcijanizmu“.

Świetną mowę wygłosił członek centrum katolickiego dr Schlegel. Mówił on, iż na naród niemiecki w Austrji spadnie hańba za wnioski przeciw klasztorom. Rząd zawinił również bo wnioski owe mogły być bez pierwszego czytania odesłane komisjom, jak to czyniono już z ważniejszymi. Rząd dał dowód, iż prawidłowe obrady nie leżą mu bynajmniej na sercu. W Austrji zresztą niema przesadnej ilości klasztorów.

Socjalista Schumayer i wszechniemcy w gorszący sposób przerywają mowę Schlegla. Schlegel mówi dalej.

Po p. Schleglu przemawiał p. Malik, który swemi niedorzecznemi napaściami na duchowieństwo, wywoływał kolejno śmiech i oburzenie Izby.

P. Schneider wystąpił energicznie przeciwko żydom. P. Breiter ubolewał, że Polacy nie mieli Lutra (!!) ani Husa (!).

Jeneralnym mowcą contra został wybrany p. Morsey.

Następne posiedzenie w poniedziałek o wpół do 3 po poł.

Wiedeń 22 listopada. Dziś o godz. 4-ej zakończyła się konferencja prezesów klubów. Ostateczny jej wynik jest jeszcze niewiadomy. Prezydent ministrów Koerber żądał podobno od członków konferencji, aby określili swoje stanowisko w przyszłości. Czesi jednak wyraźnej odpowiedzi nie dali. Wobec tego utrzymuje się pogłoska o rozwiązaniu parlamentu po ukończeniu sesji obecnej.

Wiedeń 22 listopada. Podczas dzisiejszego posiedzenia Izby poseł Koliszer przedstawił prezesowi ministrów deputację z Brodów, domagającą się zapomogi państwowej dla ów miasta.

Wiedeń 22 listopada. „Neue Freie Presse“ donosi, iż w Izbie panuje posępny nastrój, odkąd szlachta zachowawcza oświadczyła, iż niemcy odrzucając żądania narodowe Czechów, uniemożliwiają w ten sposób porozumienie.

Wiedeń 22 listopada. Wszechniemcy chcą przedłużyć rozprawy nad kongregacjami aż do ogłoszenia listu pasterskiego biskupów austryjackich przeciwko hasłu „Precz z Rzymem“.

Wiedeń 22 listopada. „Linzer Volkszeitung“ zamieszcza artykuł posła dolno-austrjackiego dra Ebenchoha, w którym ten utrzymuje, iż pozycje czeskie nie utrzymają się podczas głosowania. (Głos Narodu“ wskazywał już kilka razy, że zarówno pozycje czeskie, jak i polskie co do gimnazjum cieszyńskiego zostaną wskutek kombinacji politycznych — usunięte. Przyp. Red.).

Konferencja stronnictw.

Wiedeń 23 listopada. Wczorajsze obrady prezesów klubów, nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów.

Prezes ministrów w dłuższej mowie ostrzegał wszystkie stronnictwa przed następstwami dalszego przewlekania obrad nad budżetem i prosił o wyjaśnienie sytuacji.

Następnie wszyscy obecni złożyli krótkie deklaracje.

Dr Kathrein imieniem centrum i p. Bärnreiter imieniem szlachty wiernokonstytucyjnej wyszli stanowczo nader życzliwie dla propezycji rządu, aby przyspieszyć budżet i usunąć warunki naglące.

Imieniem młodoczechów przemawiał dr Pacak, który podniósł, że prawie wszystkie wnioski nagłe wychodzą z lewej strony Izby, więc nie jest rzeczą Czechów pracować nad ich usunięciem. Czesi obstrukcji nie myślą prowadzić, ale chcą budżet gruntownie omówić.

Wszyscy inni mowcy wyrazili gotowość przyspieszenia obrad. W dyskusji podniósł dr Lueger, że wszystkie stronnictwa okazały swoją dobrą wolę co do uzdrowienia parlamentu z wyjątkiem wszechniemców, którzy nawet nie przybyli na konferencję.

W końcowem przemówieniu podziękował dr Körber członkom konferencji, za ich lojalne oświadczenia, dodał jednak, że rząd nie będzie interweniować w sprawie usunięcia wniosków nagłych.

Konferencja.

Wiedeń 23 listopada. Poranna prasa liberalna nazywa wynik konferencji wczorajszej zwycięstwem dra Koerbera. „Hochdeutsche Rundschau“ natomiast, ponieważ w konferencji nie brali udziału wszechniemcy, pokpiwa sobie z obrad i zapowiada, iż Czesi czekają tylko chwili stosownej, aby obrady przerwać. Inne pisma również się zapatrują krytycznie na wynik konferencji. „Deutsches Volksblatt“ i „Reichswehr“ nazywają go miernym, „Arbeiter Zeitung“ zarzuca Koerberowi, iż nie umie on rozwiązywać sporów narodowościowych i boi się chwili, w której trzeba będzie stanowczo rozprawić się z Czechami.

Taryfa celna.

Berlin 23 listopada. Projekt taryfy celnej będzie przedstawiony parlamentowi we wtorek. — Pierwsze czytanie projektu odbędzie się prawdopodobnie przed pierwszem czytaniem budżetu.

Przeciw anarchizmowi.

Berlin 23 listopada. Prasa berlińska potwierdza wiadomość „Berliner Local Anzeigera“ o zamierzonej wspólnej akcji rządów rosyjskiego i niemieckiego przeciwko anarchistom. Pogłoska natomiast o zwołaniu przez oba rządy międzynarodowej konferencji antianarchistycznej, okazuje się błędną.

Stosunki angielsko-niemieckie.

Londyn 23 listopada. Prasa angielska bierze w obronę Chamberlaina od chwili, gdy „Norddeusche Allgemeine Zeitung“ zamieściła przeciwko niemu artykuł wstępny i wzywa kanclerza Bülowa, aby położył kres agitacji antyangielskiej, która może się źle odbić na wzajemnym stosunku obu państw.

„Daily Telegraph“ utrzymuje, iż całe szczęście w tem, że cesarz Wilhelm jest krewnym dynastji angielskiej i niezmiernie życzliwie dla narodu angielskiego usposobionym.

Awantury ruskie na Uniw. lwowskim.

Lwów 22 listopada. Rektorat uniwersytetu lwowskiego otrzymał pismo od ministra oświaty v. Hartla, w którem minister zawiadamia, iż przyjął do wiadomości rozporządzenie rektoratu co do zawieszenia wykładów na uniwersytecie i następnie poleca, aby śledztwo dyscyplinarne zostało przeprowadzone jak najszybciej, a winni ukarani jak najsurowiej, ponieważ wybryki młodzieży ruskiej przewyższyły wszystkie zajścia na uniwersytetach, jakie się działy kiedykolwiek. Pan minister zażądał również informacji co do udziału alumnów w zaburzeniach i dochodzenia, jakie przeciwko nim wszczęto.

Pożar.

Stryj 22 listopada. Wczoraj przy silnym wichrze wybuchł tu pożar. Niebezpieczeństwo było wielkie. Straży miejskiej dopiero po dwugodzinnej pracy udało się ogień zlokalizować.

Ładne szkoły.

Rohatyn 22 listopada. Budynki szkolne walą się. Rada miejska przesłała Radzie szkolnej krajowej ultimatum, iż jeśli w siągu 8 dni nie zjedzie komisja dla zbadania stanu budynków, szkoły będą zamknięte.

Poświęcenie fabryki.

Baligrod 22 listopada. Onegdaj odbyło się w Jabłonkach pod Baligrodem uroczyste poświęcenie fabryki wyrobów drzewnych p. Tadeusza Sołdraczyńskiego. Jest to pierwsza w kraju chrześcijańska fabryka tego rodzaju.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 22 listopada. Kitchener donosi z Pretorji, że komendant Boerów Osnyx został po ataku na patrol angielską koło Villiersdorfu wzięty do niewoli. Straty Anglików dotychczas nieznane.

Londyn 22 listopada. Biuro Reutera donosi z Johannesburga, że pogłoski o śmierci lub chorobie De Weta są nieprawdziwe. De Wet żyje i jest zdrów, ma jednak bardzo mało ludzi koło siebie.

Londyn 22 listopada. Dzienniki donoszą, że czwarty, piąty i szósty korpus armji otrzymały rozkaz mobilizacji.

Kapsztad 22 listopada. Kilka znacznych posyłek amerykańskich i węgierskich koni sprzedano tutaj po pięć szylingów, ponieważ w drodze zachorowały i są bezpożyteczne dla armji.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 22 listopada. (Targ zbożowy) Na targu rzeczywistym kukurudza i owies o 5 halerzy tańszy. W spekulacji terminowej pszenica na wiosnę 8·80; żyto na wiosnę 7·63; kukurudza na maj i czerwiec 5·85; owies na wiosnę 7·89; rzepak 13·60.

Wiedeń 22 listopada. Spirytus kontyngentowany na natychmiastową dostawę 37·20—37·40.

Wiedeń 22 listopada. Cukier surowy loco Uście na natychmiastową dostawę 19·80 — na listopad i grudzień 19·80, rafinada loco Wiedeń 84—85·00.

Wiedeń 22 listopada. Nafta galicyjska loco Wiedeń 39·35—40·35; przejrzysta 40·35—41·35.

Wiedeń 22 listopada. (Prognoza stacji metereologicznej). Zmiennie, pochmurnie i powietrze łagdne.

Do L. 77057/901.
I.

Obwieszczenie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż w poniedziałek **dnia 2 grudnia 1901** odbędzie się **licytacja na szycie mundurów** dla straży pożarnej miejskiej i pomocników w liczbie około 140 ludzi na rok 1902.

Gmina miasta dostarczy przedsiębiorcy sukna na mundury i wyłogi, drylu i guzików herbowych, przedsiębiorca zatem obok uszycia dostarczać będzie podszewek, zwykłych guzików, nici i t. p. drobiazgów.

Oferty opatrzone marką stemplową na 1 koronę, do których **ma** być dołączony kwit Kasy **miejskiej**, iż przepisane wadyum **300** koron złożono, wnosić można **najdalej** do godziny 12 tej w południe dnia 2 grudnia br. na ręce Naczelnika Wydziału I. Magistratu.

Warunki licytacyjne tego przedsiębiorstwa przejrzeć i bliższych wyjaśnień zasięgnąć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych przed południem. 2634 1 1

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa 16 listopada 1901.

J. Friedlein.